

HISTORIA

Lekcja realizmu politycznego

Toczona na łamach paryskiej „Kultury” dyskusja o powstaniu warszawskim nadal budzi emocje i skłania do refleksji



Groby powstańców na podwórku przy ul. Mazowieckiej.

Krzysztof Wasilewski

Chociaż wielu czytało paryską „Kulturę”, to niewielu tak naprawdę ją rozumiało. Pozostawała głosem rozsądku w osądzie zarówno bieżącej sytuacji Polski, jak i jej przeszłości. Zapewne z tego powodu toczona na jej łamach dyskusja o powstaniu warszawskim nadal budzi emocje i skłania do refleksji.

Założona w 1947 r. przez Jerzego Giedroycia „Kultura” należała do najważniejszych polskich czasopism drugiej połowy XX w. Mimo że oficjalnie jej kolportaż w PRL był zakazany, kolejne zeszyty kształtowały sumienia i poglądy krajowej elity. Do lektury przyznawali się politycy i z prawa, i z lewa. Po przełomie 1989 r. aż do śmierci swojego redaktora naczelnego, czyli do września 2000 r.,

miesięcznik pozostawał znaczącym – choć przeważnie odosobnionym – głosem politycznego realizmu. „Kultura” uczestniczyła także w dyskusji nad polską historią najnowszą. Spory o historię prowadzono w sposób bezkompromisowy, lecz zawsze merytoryczny. Nie inaczej było w przypadku oceny powstania warszawskiego. Już w III Rzeczypospolitej debata na łamach pisma była burzliwa i niepozbawiona głosów krytycznych.

Ludzie karmiący się złudzeniami

Rozsądnie jest zatem przywołać najważniejsze fragmenty dyskusji o powstaniu toczącej się na łamach paryskiej „Kultury”. Ten swoisty wykład realizmu politycznego, w którym

historia była jedynie pretekstem, trwał od końca lat 40. XX w. aż do zamknięcia pisma w roku 2000. Aby nie być gołosłownym, warto zacytować artykuł sprzed siedmiu dekad, który dobrze oddaje sposób myślenia obecny w piśmie Jerzego Giedroycia. W październikowym numerze „Kultury” z 1951 r. Tadeusz Sołowij pisał: „Powstanie Warszawskie nie przestało być od dnia 1 sierpnia 1944 po dzień dzisiejszy zagadnieniem żywym i gorąco dyskutowanym. Jest to rzeczą zrozumiałą, bo o ile winę za stan, w jakim znalazła się Polska po wojnie, przypisuje się czynnikom zagranicznym, o tyle decyzja powstania warszawskiego była aktem samodzielnej woli i odpowiedzialność za nią ponoszą polskie czynniki polityczne”. Długi na 15 stron tekst historyk spuentował tymi słowami: „Decyzję powstania podjęli w kraju i Londynie ludzie karmiący się złudzeniami, nie mający żadnego pokrycia w ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Wykonano ją w momencie, który przesądził z góry o klęsce planu, któremu powstanie miało służyć”.

Trzeba było odwagi – autora i redaktora naczelnego – aby napisać powyższe słowa zaledwie siedem lat od upadku powstania. Znając biografię Sołowija, nie można mu jednak postawić zarzutu bezwiednego powielania narracji komunistycznej, o co zazwyczaj posądzeni byli i są krytycy wybuchu powstania. Opublikowany artykuł dobitnie zaś dowodzi, że spór o zasadność sierpniowego zrywu nie był wymysłem stalinowskiej propagandy, lecz z równą mocą toczył się zarówno w kraju, jak i na emigracji. Uczestniczyli w nim przedstawiciele wszystkich nurtów politycznych, od socjalistów po narodowców i konserwatystów. Łatwo o tym zapomnieć, bo obecnie głosy podające w wątpliwość celowość wywoływania powstania rzadko kiedy przedostają się do tzw. mainstreamu.

O ile można zrozumieć potrzebę nadawania dawnym wydarzeniom – zwłaszcza tragicznym – sensu i wartości, o tyle gloryfikacja przeszłości bez jej krytycznej analizy prowadzi donikąd. Dobrze zdawano sobie z tego sprawę w redakcji „Kultury”. Jak przyznawał na łamach tego miesięcznika w 1979 r. Aleksander Gella, w czasie wojny żołnierz AK, a następnie profesor socjologii, „zdarzają się sytuacje, ▶

- które dla dobra naszej wspólnoty żądają wyraźnego naświetlenia, bez liczenia się z psychicznymi skrzywieniami pokolenia”.

Tak też postrzegał kwestię powstania Juliusz Mieroszewski, współtwórca myśli politycznej „Kultury”. Rzadko pisał o przeszłości, koncentrując się na tłumaczeniu bieżącej polityki międzynarodowej, lecz w jednych ze swoich „Materiałów do refleksji” z czerwca 1956 r. uczynił wyjątek.

Tadeusz Sołowij: Decyzja powstania warszawskiego była aktem samodzielnej woli i odpowiedzialność za nią ponoszą polskie czynniki polityczne.

„Naród kierujący się realistyczną polityką byłby nie dopuścił do powstania warszawskiego”, zaczął. Wskazując uwarunkowania międzynarodowe w sierpniu 1944 r., dowodził, że „w tym świetle powstanie warszawskie skazane było politycznie na klęskę w każdych okolicznościach. Gdyby Rokossowski przekroczył Wisłę i zdążył z odsieczą – AK powędrowałaby do łagrów na dalekiej północy. Z uwagi na opinię Zachodu było taktycznie korzystniej pozwolić Niemcom zlikwidować aktyw AK, niż bohaterskich sojuszników wywozić na Kołymę”.

Można się zastanawiać nad słuszością wszystkich stwierdzeń Mieroszewskiego, ale nie sposób zarzucić mu braku politycznego rozeznania. Jeśli krytykował decyzję o wywołaniu powstania, to przedstawiał konkretne argumenty, wynikające z trzeźwej oceny europejskich realiów, nie zaś z niechęci do jego przywódców czy władz emigracyjnych. W podsumowaniu swoich przemyśleń pisał: „Imponderabilia nie zwalniają od odpowiedzialności, która obejmuje zarówno zwycięstwo, jak i klęskę. Ktoś odpowiada za powstanie warszawskie, za losy AK, za brak jakiejkolwiek próby przygotowania i zorganizowania odwrotu. Odpowiedzialność obciąża polską politykę tego zakresu”.

Upomnienie się o los cywilów

Chociaż redaktorzy „Kultury”, podobnie jak wielu jej współpracowników, przebywali po wojnie na emigracji, wyczuwali niemal naturalnie,

jak wielką rolę powstanie warszawskie odgrywało w tożsamości narodowej Polaków w kraju. W 20. rocznicę sierpniowego zrywu, w 1964 r., Józef Czapski pisał, że była to walka 63 dni „o każdy załom muru, ta zagłada zastępów ponad miarę bohaterskich bojowników, w większości wyrwanej ze szkół najofiarniejszej młodzieży, wymordowanie i wygnanie setek tysięcy mieszkańców Warszawy, ruina stolicy”.

Podobny ton wybrzmiewał w tekście jego siostry, Marii Czapskiej, opublikowanym sześć lat później, w roku 1970. Recenzując „Pamiętnik z powstania warszawskiego”, pisarka podkreślała, że „w niezwyklej relacji Mirona [Białoszewskiego] widzimy Powstanie pod innym zupełnie kątem aniżeli poprzednie publikacje. Nie o walkę zbrojną tu chodzi, o tym pisali inni, a o walkę przetrwania milionowego miasta, o sposób przeżycia. Powstanie było dla opisywanych przez Mirona mieszkańców Warszawy

Juliusz Mieroszewski: Powstanie warszawskie skazane było politycznie na klęskę w każdych okolicznościach.

klęską, podobną do powodzi lub trzęsienia ziemi, i tej klęsce trzeba było stawiać czoło, ratować się. Zbiorowy, zapamiętały, po swojemu też bohaterski instynkt samozachowawczy stanowi materię tego »Pamiętnika«”.

Mity powstania

Dyskusję o zasadności wywołania powstania warszawskiego „Kultura” prowadziła także po 1989 r. Jeden z ważniejszych tekstów z tego okresu wydrukowano w numerze 10. z 1994 r. Artykuł „Powstanie Warszawskie z innej strony” Andrzeja Korbońskiego podsumowywał krajową debatę, która towarzyszyła 50. rocznicy sierpniowego zrywu. „Z dużą ciekawością zabrałem się do czytania tych artykułów w nadziei, że może dowiem się czegoś nowego czy też napotkam

na jakąś nową interpretację dotyczącą wybuchu Powstania”, zaczynał emigracyjny politolog. Zaraz jednak rozważał wątpliwości co do poziomu dyskusji: „Niestety, muszę stwierdzić, że moje nadzieje okazały się płonne i że rzadko w przeszłości spotkałem się z podobną próbą manipulowania historią i ignorowania oczywistych, ale niewygodnych faktów”.

Oceniając rocznicowe rozliczenia, Korboński nikogo nie oszczędzał. Dostało się publicystom, którzy sami walczyli w Warszawie w sierpniu 1944 r., a przez to zdaniem Korbońskiego nie potrafili wyzbyć się subiektywizmu w ocenie. Dotyczyło to takich autorytetów III RP jak Władysław Bartoszewski, Aleksander Gieysztor czy Tadeusz Żenczykowski.

Dalej Korboński rozprawiał się z mitami, które narosły wokół decyzji o wybuchu powstania. Pierwszym było przekonanie, że zapobiegło ono włączeniu Polski do Związku Radzieckiego. „Teza, jakoby Powstanie Warszawskie zmusiło Stalina do zaniechania planów stworzenia z Polski 17-tej republiki sowieckiej, zrobiła prawdziwą karierę w ostatnim czasie. (...) Powyższa teza brzmi dumnie, ale, niestety, nie jest oparta na jakichkolwiek faktach i nie można traktować jej poważnie”, tłumaczył czytelnikom.

Drugi mit dotyczył wpływu powstania na spowolnienie marszu Armii Czerwonej, co w konsekwencji uniemożliwiło jej zajęcie całych Niemiec przed nadejściem aliantów zachodnich. „Nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać – zaczynał Korboński. – Postulowanie dzisiaj tezy, że Powstanie Warszawskie uratowało Republikę Federalną Niemiec, zakrawa na farsę. Jeżeli Stalinowi rzeczywiście zależałoby na zajęciu całych Niemiec, wbrew umowom zawartym ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, to należy wątpić, czy stosunkowo drobny epizod Powstania Warszawskiego powstrzymałby Kreml od wykonania planów strategicznych”.

Trzeci i być może najważniejszy mit, z którym Korboński się rozprawiał, to przekonanie o nieuchronności wybuchu powstania. Już na



Powstańcy warszawscy wyprowadzani z miasta – 2 października 1944 r.

początku publicysta jasno wyjaśniał swój pogląd w tej kwestii: „Osobiście należę do tych, którzy uważają, że Powstania można było uniknąć, że decyzja o jego wybuchu była tragicznym błędem i że nic nie może usprawiedliwić jego ogromnych strat i kosztów”. Następnie wskazywał czynniki, które przemawiały za wstrzymaniem akcji przeciwko okupantowi, chociażby brak porozumienia ze zbliżającą się Armią Czerwoną czy wzmocnienie sił niemieckich tuż przed sierpniem. „Powstanie było kosztownym błędem, którego można było uniknąć. Można wygłaszać peany pochwalne o największej i najdłuższej bitwie polskiej II wojny światowej, ale fakt faktem, że (...) jeśli chodziło o naszych zachodnich aliantów, powstanie było burzą w szklance wody”, podsumowywał Korboński.

Tekst kończył w dość pesymistycznym nastroju: „Szkoda tylko, że w 50-tą rocznicę Powstania ci sami starzy ludzie, którzy ewidentnie niczego się od tamtej pory nie nauczyli, ciągle monopolizują opinię publiczną przez propagowanie fałszywej legendy Powstania. Osobiście mam tylko nadzieję, że przynajmniej młode pokolenie Polaków jest i będzie skłonne do ocenienia Powstania z innej strony”.

Głosy polemiczne

Cytowany powyżej artykuł Andrzeja Korbońskiego spotkał się z ostrą reakcją m.in. ze strony Jana

Nowaka-Jeziorańskiego. Choć w swojej polemice legendarny kurier z Warszawy bronił tezy o słuszności zrywu, przyznawał zarazem, że wiele bezpośrednich konsekwencji decyzji o wywołaniu powstania uniemożliwiało jego jednoznaczną ocenę. Zapewne dlatego wśród najważniejszych osiągnięć sierpnia 1944 r. Nowak-Jeziorański wymieniał nie konkretne sukcesy powstańców, lecz lekcję dla przyszłych pokoleń, które nauczone tą tragedią uniknęły zbrojnych wystąpień w latach PRL. „Wskazywanie na te pozytywne i długofalowe aspekty nie znaczy, że bić się należy, ilekroć nadarzy się okazja bez względu na szanse ostatecznego zwycięstwa. Chodzi raczej o to, by z historycznych doświadczeń nie wyciągać

Andrzej Korboński: Rzadko w przeszłości spotkałem się z podobną próbą manipulowania historią i ignorowania oczywistych, ale niewygodnych faktów.

wniosków skrajnych i fałszywych. Naród, który zatracą gotowość do walki i poświęceń w obronie swoich wartości, skazuje siebie na zagładę”, tłumaczył Nowak-Jeziorański.

Ktoś przyzwyczajony do standardów krajowej debaty, w której wszelkie głosy krytyki odsadza się od czci i wiary, musi się zdziwić tak zdystansowanym stosunkiem do powstania warszawskiego. Wszak na łamach

„Kultury” publikowali najwybitniejsi przedstawiciele emigracyjnej elity, ludzie wykształceni w II RP, którym daleko było do powielania komunistycznej propagandy. Pozostali jednak wierni przekonaniu, że „miłość do wszystkiego, co polskie” nie może oznaczać zgody na zastępowanie faktów historycznych mitami. Jan Józef Lipski, który najpełniej wyraził tę zasadę w głośnym esej „Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy” (opublikowanym po raz pierwszy w październikowym numerze „Kultury” z 1981 r.), ostrzegł: „Strzeżmy się i podejrzliwie patrzmy na każdą ofensywę »patriotyzmu« – jeśli jest bezkrytycznym powielaniem ulubionych sloganów megalomanii narodowej”.

Za wcześnie, by oceniać

Na zakończenie warto zacytować jeszcze jedną wypowiedź, która pojawiła się na łamach „Kultury”. Tym razem jednak będą to słowa nie historyka czy publicysty, lecz osoby bezpośrednio odpowiedzialnej za wybuch powstania, a mianowicie gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. „Moim zdaniem – przyznawał komendant główny AK w 1966 r. w rozmowie z prof. Januszem K. Zawodnym – dziś jeszcze za wcześnie oceniać, czy rezultat Powstania był dla sprawy polskiej pożyteczny, czy też szkodliwy. Oceniają to przyszłe pokolenia. Nawet jeśli przegrana – to taki wysiłek moralny i fizyczny zostaje w pamięci społeczeństwa. Z tego wynikają siły i wartości kulturalne i moralne, których bierne społeczeństwo nie mogłoby z siebie wykrzesać”.

Skoro zatem sam gen. Bór-Komorowski dopuszczał możliwość, że wywołanie powstania było błędem, to czy pytania o zasadność sierpniowego zrywu nie powinny wybrzmieć także dzisiaj, przy okazji kolejnej rocznicy tego tragicznego wydarzenia? Oby wybrzmiały co najmniej tak głośno jak przed laty na łamach paryskiej „Kultury”.

Krzysztof Wasilewski